

Reston (USA), 28 październik 2009 r.

Ja, niżej podpisana, Janina Rurarz, żona byłego ambasadora PRL w Japonii, prof. dr. Zdzisława Rurarza, przekazuję w załączeniu moje osobiste wspomnienia z wizyty w Japonii, w maju 1981 r., Lecha Wałęsy i delegacji Solidarności. Mąż obszerniej opisał wizytę oraz swoje wrażenia, które również przekazuję. Chciałabym jednak zaznaczyć, że książka pt. „Azyl” (wydana w 1983 r.), napisana była dla czytelników japońskich, a następnie przetłumaczona na koreański i wydana w Korei (1984 r.). W czasie kiedy Mąż ją pisał, Polska objęta była jeszcze stanem wojennym, wielu niewinnych ludzi było uwięzionych, nie mówiąc już o tych, którzy zginęli. Nie mógł więc inaczej napisać o swoich wrażeniach z wizyty „Solidarności” i postawić cały ruch w złym świetle.

Swoje prawdziwe uczucia wyraził dopiero w późniejszych latach, nie tylko w niewydanych wspomnieniach pisanych na krótko przed śmiercią, jak też w wielu wypowiedziach radiowych dla Polonii, w artykułach oraz w broszurze pt. *Tajemnice okrągłego stołu*.

Kiedy do ambasady dotarła wiadomość o przyjeździe delegacji Solidarności do Tokio, postawiło to cały personel w nerwowym oczekiwaniu. A co Warszawa zdecyduje o przyjęciu Solidarności w ambasadzie w Tokio ? Jakie w ogóle będą instrukcje dotyczące tego przyjazdu ? Sprawa była tymbardziej nagląca, że telefony od japońskich związków zawodowych i innych osobistości dosłownie urywały się.

Decyzję o przyjęciu delegacji Solidarności w ambasadzie w Tokio podjął na własną rękę mój mąż, Ambasador Zdzisław M. Rurarz. Oczywiście, były problemy z funduszami na to przyjęcie, tak samo zresztą jak z listą zaproszonych gości, ale wszystko udało się rozwiązać. Ileż więc problemów, ile zdenerwowania. Mąż miał swoje poważne problemy polityczno-organizacyjne, a ja niemniej ważne organizacyjno-funduszowo-robocze. Tak więc tworzyliśmy parę rozgorączkowanych gospodarzy. Kiedy tylko usłyszałam zapewnienie o zdobytych funduszach, należało zrobić listę dań do przygotowania. I tu nowe dyskusje na temat tego, co jest absolutnie konieczne i polskie, a co jest tylko parafrazą polskich potraw.

No, a potem zakupy. Nowy problem. Gdzie kupować, gdzie najtaniej, gdzie wszystko najlepsze. I tu musiałam polegać na pracownikach ambasady, którzy najdłużej mieszkali w Tokio. To oni byli drogowskazem.

Miałam nadzieję, że sukces przygotowawczy do przyjęcia będzie równy sukcesowi samego przyjęcia. I tak też się stało. Chętnych do pracy przy tym zadaniu, bez proszenia i namawiania, było wielu. To tak jakby każdy solidaryzował się z „Solidarnością”, tak jakby każdy chciał wnieść swój wkład do takiej nawet przyziemnej pracy. Ja miałam też taką ambicję, że co u nas, w polskiej ambasadzie w Tokio ... to najlepsze i najpiękniejsze tymbardziej, że ja miałam być „samą główną panią kierowniczką”.

Jeżeli chodzi o gości, mąż postanowił zaprosić samych Polaków i Japończyków.

I tak, 12-go maja, punktualnie o 19-ej, podjechał przed ambasadę autobus z bardzo liczną delegacją oraz i jeszcze chyba liczniejszą ochroną japońską.

Razem z mężem, schodzimy schodami przed ambasadę witając Wałęsę, Rulewskiego, Bujaka, Mazowieckiego i innych. W ambasadzie, w niewielkiej grupie Polaków czcimy naszych gości. Niewielka grupa Polaków, gdyż postanowiliśmy od 19-ej do 20-ej pozostać we własnym gronie, a dopiero od 20-ej do 22-ej spotkać się z Japończykami.

Ambasador wygłasza powitalne przemówienie, następnie głos zabiera L. Wałęsa. Po tym wstępie wszyscy przechodzą do jadalni na kolację, w czasie której atmosfera jest miła i przyjazna. Rulewski wspomina mi o napadzie w Bydgoszczy, który, jak twierdzi, był z góry zaplanowany. Wałęsa, który zamierzał wcześniej opuścić ambasadę, pozostaje jednak do końca. To było dla nas miłą niespodzianką. Skoro został, to był to dla nas znak, że przyjęcie jego osoby na czele „Solidarności” w polskiej ambasadzie sprawiło mu dużą satysfakcję i poczucie, że nie przebywa wśród wrogów.

O godz. 20-ej przychodzą Japończycy. Minister pracy, sekretarz generalny Sohyo (związków zawodowych), p. Tomizuka, wśród wielu wielu innych. Ścisk niesamowity. Otwierane są wszystkie drzwi łączące pokoje, aby łatwiej pomieścić się. Stół w jadalni ugina się pod pięknie przygotowanymi polskimi potrawami. Goście zaintrygowani Wałęsą i Solidarnością z olbrzymim zainteresowaniem patrzą na serdeczność ambasady, z ambasadorem na czele, w stosunku do Solidarności.

Wałęsa wśród gości chodził przygarbiony, ale za to z wąsikiem jeżowatym i tajemniczym a chytrym uśmiechem. Ponieważ według planu, miał już opuścić ambasadę, podchodzi więc do męża i wyprostowany, uderzając obcasami butów, tak jakby chciał zaszalutować, pyta : „Panie ambasadorze, czy dobrze wypadłem ?”

No cóż! I co ma na to odpowiedzieć PRL-owski ambasador przywódcy polskiego ruchu niepodległościowego, wyzwolenczego, który szuka uznania z ust ambasadora „komunistycznego”? A więc kto to jest ten Solidarnościowiec? Szok! Szok, który pozostał na zawsze w stosunku do L. Wałęsy. Zresztą nie tylko szok.

Szofer ambasadora, p. Nakamura, odwozi Wałęsę. Polacy pozostają w ambasadzie do godz. 23-ej. Wśród rozmów, drinków i przekąsek.